

z TEATRU

Historia się powtarza



Kwiatkowska i Jankowski jako Mangierowa i Wiktor w „Sublokatorce”.

FOT. HARTWIG

Teatr SYRENA ubawił nas starą, ale jara „krotochwila” sędziwego dziś ADAMA GRZYMAŁY-SIEDLECKIEGO pod tytułem „SUBLOKATORKA”, w reżyserii KAZIMIERZA KRUKOWSKIEGO i DANUTY PIETRASZKIEWICZ i scenografii MIKOŁAJA SYSYKINA w niezłej obsadzie z IRENĄ KWIATKOWSKĄ na czele.

Tematem sztuki jest piekło mieszkaniowe w Warszawie wkrótce po II wojnie światowej — w warunkach wprowadzie nieco odmiennych niż obecne, ale nasuwających wiele analogii. Poza zręcznym dialogiem, opartym na wzorach lekkich komedijek francuskich i węgierskich owego czasu, głównym urokiem tej

satuki są właśnie owe analogie, które co chwila zdają się nam mówić, że historia wprowadzie się nie powtórza nigdy ze wszystkimi szczegółami, ale w swoich wariantach wciąż zahacza o jakieś wspólne, dobrze znane sprawy.

Już główna postać — młody porucznik na... emeryturze, mający się różnych pomysłowych interesów, ale starający się nie wpaść w kolizję z prawem, lecz nam daje skojarzeń z dzisiejszymi bohaterami prywatnej inicjatywy. Porucznik ów zdobył sobie w przeludnionej także wówczas Warszawie dwupokojowe mieszkanie i teraz dąży przed „rekwizycją” jednego pokoju, gdyż po I wojnie światowej rekwizycją nazywano się mniej więcej to samo co po II wojnie światowej przyjęto nazwę kwaterunku. Szczególnie groźną instytucją dla posiadaczy obszerniejszych mieszkań jest w sztuce MPN, czyli Ministerstwo Posad Narodowych. Chyba czujemy ten smak?

Biedak zaczyna więc kombinować i niewątpliwie omijać prawo, co się wreszcie mać na nim samym, a jedyną ostodą piekła, w które sam się wkrolił, jest spotkanie pięknej dziewczyny, z którą oczywiście się żeni. Ale śledem osób dorosłych i śledmiem daleki w dwupokojowym mieszkanku to chyba wystarczy, żeby wielu dzisiejszych warszawiaków mogło odczuć sztukę i wżyć się w sytuację bohaterów.

Dodaje przedstawieniu smaku uroczej przyprawy słusze zachowanie wszystkich rekwizytów przeszłości w modzie, utensyliach i zachowaniu się bohaterów. Na pewno dobra pamięć Krukowskiego pomogła podać, że przedstawił on ową „myszkę”, która dodaje śmieszności tej w rezultacie beztrioskiej dla widzów (choć nie bohaterów!) sztuce.

Obok IRENY KWIATKOWSKIEJ cudownie pariodującej przeżyłością namletnej wdowy, bardzo podobał się KAZIMIERZ BRUSKIEWICZ, świetnie grający lokaja o nawykach byłego ordynansa. LIDIA KORSKÓWNA i JERZY PIETRASZKIEWICZ jako amanci stąpali po wąskiej ścieżce między liryzmem i parodią. Jeżeli nawet za mało dali karykatury, to jednak przedstawieniu nie zaskodziło, bo inni aktorzy przejęli na siebie jej ciężar w stopniu co najmniej dostatecznym, przy czym chętnym wymienić specjalnie MIECZYSLAWA PRĘGOWSKIEGO za świetną „maskę” w roli Nieszczęsnego.

Scenograf SYSYKIN postarał się o bardzo nasycony autentyzm szczegółów.

JERZY ZAGÓRSKI